Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków poniedziałek 26 czerwca 1933 Nr 175

Naprężenie między Sowietami a Niemcami

Niemcy organizują „białą armję" i planują groźną akcję

Stosunki miedzy Niemcami a Sowietami ulegaja z dnia na dzień zaostrzeniu. Dojście do władzy Hitlera spowodowało odejście do dawnej wytycznej utrzymywania jak najserdeczniejszych stosunków z Sowietami.

Znamiennem jest, że bolszewicy mimo zlikwidowania partji komunistycznej i prześladowania ich zwolenników, wyrażali chęć pozostawania w dobrych stosunkach z niemieckim faszyzmem, podobnie, jak to sie dzieje odnośnie do Włoch. Jednakże niemiecka polityka zagraniczna narodowych - socjalistów idzie innemi torami. Zamierzaja oni stworzyć wielki blok panstw zachodnich przeciw Sowietom. Stworzyć fikcyjne państwo ukraińskie, które byłoby jedynie ekspozytura Niemiec. Ostatnie podróże do Londynu szefa polityki zagranicznej Rosenberga miały na celu m. in. pozyskanie Anglji dla tych planów, finansowo popieranych przez „króla" naftowego Deteringa, z którym Sowiety konkurują na rynkach zagranicznych.

Niemiecki memorjał na konferencji gospodarczej odsłonił dalsze zamiary Niemiec w tej mierze. Poprostu Niemcy wyobrażaja sobie, że z Rosji zrobia sobie teren kolonizacyjny. Zabiorą tereny rosyjskie i beda tam kolonizować swoich. W jaki sposób zamierzaja się wziać do tego, zdradza jedno z pism angielskich. Otóż w Juetenborg w obozie wojskowym Niemcy tworza regularna armje biała, złożoną z rosyjskich emigrantów. Oddziały te sa szkolone przez oficerów Reichswehry, później zostana oni zastapieni przez wyćwiczonych oficerów emigranckich i komenda bedzie prowadzona w języku rosyjskim.

Pismo angielskie, donosząc o tej akcji hitlerowskiej, dodaje od siebie, że w razie przedsięwzięcia przez Hitlera „misji cywilizacyjnej" w Rosji, państwa europejskie nie zachowają się tak, jak zachowały się odnośnie do „misji" japońskiej w Mandżurji.

Wczoraj ambasador sowiecki w Berlinie złożył w ministerstwie spr. zagran. notę protestacyjną przeciwko niemieckiemu memorandum, złożonemu na konferencji londyńskiej. Nota uważa, że krok niemiecki oznacza nawoływanie do wojny z Sowietami i jest naruszeniem traktatów wzajemnych.

Jak wiec widzimy, jeśli sie do tego weźmie pod uwagę szereg rewizyj, przeprowadzonych w Niemczech w lokalach przedstawicielstw handlowych sowieckich, stosunki niemiecko - sowieckie sa bardzo naprężone. Ton prasy sowieckiej jest niesłychanie ostry.

Gdańsk hitlerowski wobec Polski

GDAŃSK (PAT). Po otwarciu wczorajszego posiedzenia sejmu gdańskiego przez prezydenta Volkstagu von Wnucka zabrał głos prezydent senatu Rauschning, który wygłosił zapowiedzianą deklarację programowa nowego senatu hitlerowskiego.

Rozwijając swe poglądy na temat stosunków polsko-gdańskich, Rauschning wyraził gotowość ze strony senatu do uczynienia próby zlikwidowania wszystkich niezałatwionych dotąd kwestyj spornych w drodze rokowań bezpośrednich i do nadania wzajemnym stosunkom takiego charakteru, jaki powinny mieć przy istniejacych warunkach gospodarczych.

Po wygłoszeniu tej zasady zgłosił Rauschning szereg żadań pod adresem Polski. Żadania te dotycza uznania samodzielności Wolnego Miasta.

Wielka afera fałszerska w stolicy

Wielkie wrażenie w sferach giełdowych wywołało aresztowanie starego właściciela kantoru bankierskiego, Salomona Korngolda, którego zaraz jednak prokurator kazał uwolnić.

Wypadek ten łączy się z wykryciem wielkiej afery fałszywych papierów wartościowych i zdemaskowaniem międzynarodowej szajki fałszerzy.

Korngold złożył ważne zeznania dla wykyrcia prawdziwych przestępców, nie mając żadnego udziału w sprzedawaniu fałszywych papierów. Przywoził je do Warszawy i oddawał do różnych, nawet poważnych banków, niejaki Józef Rotkopf, agent giełdowy. Przeciwko niemu i różnym osobom toczy się dochodzenie pod kierunkiem prokuratora Sieroszewskiego.

Rotkopf ostatnio zwrócił sie do prokuratury warszawskiej o uzyskanie t. zw. listu żelaznego, gwarantującego mu niezaaresztowanie.

Szczegóły afery i nazwiska osób jeszcze trzymane są w tajemnicy.

Kpt. Skarżyński uległ wypadkowi

Lotnik zdrów, samolot będzie naprawiony

Z Nowego Jorku donoszą, że kpt. Skarżyński uległ wypadkowi koło miejscowości Santo w czasie lotu z Rio de Janeiro.

Dzielny nasz lotnik wyszedł z wypadku cało, a jego samolot uległ tylko nieznacznemu uszkodzeniu, które z łatwością zostanie naprawione.

„Obce samoloty nad Berlinem"

Wyskok niemieckiej propagandy

BERLIN (PAT). Biuro Conti donosi, że wczoraj po południu pojawiły sie nad Berlinem samoloty zagraniczne nieznanego w Niemczech typu, z których nad gmachami rzadowemi oraz w dzielnicy wschodniej zrzucono ulotki o treści podburzajacej przeciwko obecnemu rzadowi Rzeszy. Samolotom udało sie umknać. Zaalarmowana policja lotnicza nie mogła wyruszyć z pościgiem, nie majac do dyspozycji własnych aparatów. Pościg urzadzony przez samoloty sportowe nie dał rezultatów.

Wiadomość te biuro Conti opatruje komentarzem, w którym przedstawia incydent jako dowód bezbronności Niemiec.

„Dziś — oświadcza komentarz — samoloty zrzucaja ulotki, jutro mogą to być bomby gazowe".

Komentarz apeluje do rzadu Rzeszy, aby niezwłocznie wydał odpowiednie zarzadzenia, zapewniajace Niemcom ochrone powietrzna.

Wiadomość ta, naturalnie jest ordynarnie skleconym kawałem, obliczonym na propagande wewnetrzną i zewnetrzną konieczność uzbrojenia Niemiec, a potwierdza to wiadomość, otrzymana od naszego korespondenta.

BERLIN (tel. wł.) — Ogłoszona przez biuro Conti wiadomość o pojawieniu się nieznanych samolotów nad Berlinem otrzymała prasa niemiecka wraz z komentarzem, że doniesienia zużytkowane mają być w odmiennych relacjach. Komentarze takie muszą ogłosić wszystkie dzienniki niezwłocznie i to na pierwszych stronicach swych wydan. Zgodnie z tą instrukcją cała prasa berlińska na pierwszych miejscach wydań porannych przynosi alarmowe doniesienia pod tytułami: „Ofensywa lotnicza na Berlin", „Bezczelna prowokacja", „Obcokrajowi lotnicy zrzucają dziś ulotki propagandowe, a co będzie jutro?", „Gdzie jest ochrona powietrzna Niemiec?", — wszystkie dzienniki dochodzą przytem do wniosków, że należy podjąć kroki aby skończyć z niemożliwą do utrzymania sytuacją. Rząd narodowy wie, co ma uczynić. Naród niemiecki żąda od niego podjęcia kroków, aby stan hańby wersalskiej jak najprędzej znikł.

Oskarżeni o alimenty

zamordowali nożem świadka

KATOWICE (tel. wł.) — Wczoraj w południe popełniono w Szarlocińcu przy ul. Królewskiej Huty potworną zbrodnię. Trzech braci Szmatlochów: Alfred, Edward i Jan, zasztyletowało 32-letniego Józefa Leśnioka z Istebnej, zatrudnionego w Chropaczowie. Natychmiast po zbrodni mordercy usiłowali na rowerach zbiec do Niemiec przez przejście graniczne w Łagiewnikach. Zaalarmowana o zbrodni policja natychmiast zarządziła pościg na rowerach. Morderców dopędzono w chwili, gdy mieli już przekroczyć granicę niemiecką.

Tło zbrodni przedstawia się, jak następuje: O godz. 10-ej rano krytycznego dnia odbyła się w sądzie w Król. Hucie powtórna rozprawa o alimenty, w której zamordowany Leśniok występował jako świadek. Leśniok na pierwszej rozprawie oświadczył, że ojcem dziecka niejakiej H. nie jest Alfred Szmatloch z Szarlocińca, lecz on sam. Na rozprawie L. odwołał pod przysięgą poprzednie swoje twierdzenie. W związku z tem odbyła się rozprawa o krzywoprzysięstwo. Mimo obciążających zeznań innych świadków, Leśniok został uniewinniony, bowiem sąd stanął na stanowisku, że Leśniok, jako człowiek o niskim poziomie umysłowym, bynajmniej nie chciał wprowadzić sądu w błąd, lecz jedynie chełpił się rzekomem ojcostwem, sąd zaś nie nabrał przekonania, jakoby L. był faktycznie ojcem dziecka H.

Na drugiej rozprawie sąd przyznał H. alimenty od Alfreda Szmatlocha. Wobec przegranej Szmatlochowie poprzysięgli zemstę Leśniokowi. Po rozprawie w sądzie, w drodze do domu doszło do ostrego starcia słownego między Szmatlochami a Leśniokiem. Trzej bracia najpierw pobili Leśnioka, a następnie zadali mu straszny cios nożem w serce, tak, że Leśniok wyzionął ducha na miejscu.

Sprawcy morderstwa zbiegli do domu, umyli się, przebrali, poczem na rowerach usiłowali umknąć do Niemiec. Na granicy zatrzymano ich.

Dotychczasowe dochodzenie jeszcze nie stwierdziło, który z braci zadał śmiertelny cios.

Dom schadzek przy sklepie spożywczym

ŁÓDŹ (telefonem). W dniu wczorajszym policja obyczajowa wpadła na trop szajki handlarzy żywym towarem, aresztując przy okazji znanego odbiorcę dziewcząt, niejakiego Szyllera.

Oto Szyller, właściciel lupanaru, przy ul. Żeromskiego 102, dla zamaskowania swej niecnej roboty, przy mieszkaniu, gdzie odbywały się orgje, prowadził sklep spożywczy.

W chwili rewizji zastano u Szyllera kilka pensjonarjuszek, niedawno „dostawionych" z Warszawy. Żadna z nich nie była meldowana w obyczajówce.

Oczywiście, że łotra aresztowano, a mieszkanie i sklep opieczętowano.

Mściwe siostry

zorganizowały napad bandycki

W poniedziałek rozpoczyna się w sądzie okręgowym sensacyjny proces sióstr Pszczół, oskarżonych o zorganizowanie napadu rabunkowego na rządcę majątku Ujazdów pod Mińskiem Mazowieckim, Stanisława Gajca.

Do mieszkania Gajca wtargnęli nocą, wyłamując okna, bandyci zamaskowani, którzy sterroryzowali i pobili bagnetami rządcę, rabując mu tylko trzy kożuchy. Role bandytów były podzielone.

Dwaj z rabusiów, świecąc latarkami elektrycznemi, wyciągnęli Gajca z pod stołu, gdzie się ukrył. Domagali się oni wydania pieniędzy.

Pozostali zaś nakazali żonie i córce zachowanie ciszy i przystąpili do przeszukiwania mieszkania. Nie dało to jednak wyniku i Gajca mimo bicia go, twierdził, że pieniędzy w domu nie posiada. Wówczas jeden z bandytów zażądał, aby Gajec dał im przynajmniej na podróż powrotną „do Brześcia".

W tym momencie rozległo się pukanie w ścianę i sąsiad pachciarz Abram Morela, zawołał:

— Panie Gajec, co się tam dzieje?

Bandytów spłoszył ten okrzyk i pośpiesznie zbiegli. Po ucieczce Gajc zaalarmował służbę i wysłał parobka po policję. Okazało się wtedy, że podczas gospodarki bandytów w mieszkaniu Gajca, na dworze pozostali ich wspólnik na czatach. Sterroryzował on stróża nocnego, kazał mu ukląknąć pod drzewem, a sam grożąc mu rewolwerem, pilnował, by nie zaalarmował parobków.

Wszyscy bandyci byli w młodszym wieku, w czarnych opaskach na twarzy i mieli czapki sportowe z opuszczonemi daszkami.

Kiedy się rozwidniło, córka napadniętego rządcy idąc śladami bandytów znalazła w zagajniku porzucone długie spodnie i pantofle.

W przeddzień napadu dwóch nieznanych mężczyzn dopytywało się o Gajca, kiedy kładzie się spać. Dowiedziano się też, że Janina Pszczołówna odgraża się zemstą Gajcy, za oskarżenie o kradzież drzewa. Mówiła, że będzie on pobity i obrabowany.

To pchnęło policję na właściwy trop złoczyńców. · Ustalono że Pszczołówna istotnie odbywała jakąś zagadkową wycieczkę i rzekomo padła ofiarą napadu, tracąc pantofle i bez pantofli wsiadła do pociągu.

Kożuchy zrabowane sprzedano na placu Kercelego i zostały później przez Gajcę rozpoznane jako jego własność.

Sióstr Pszczół narazie nie można odnaleźć. W ręce policji wpadł tylko współuczestnik napadu, Antoni Kuchta, który zdradził kamratów.

Okazało się, że siostry Pszczoły mając zadawniony gniew do Gajca, zaproponowały trzem znajomym mężczyznom udział w napadzie, na „zamożnego obywatela, któremu można będzie zrabować 30.000 złotych".

Same brały udział w roli hersztów, w męskiem przebraniu.

Ogółem na ławie oskarżonych zasiądzie 6 osób. Broni adw. Jan Drobniewski.

Najwięcej przed sądem ucierpiała

żona i kochanka

Pani Antonina H. miała niezwykłe powodzenie u Żydów, bo wiem męża i kochanka miała mężczyzn tego wyznania. Mąż dekorator teatralny, dowiedziawszy się o rywalu, napadł na niego z nożem. Poraniony kochanek, Samuel W., inkasent bankowy, oprócz poranienia został oskarżony o szantaż, polegający rzekomo na tem, że wymuszał od swej przyjaciółki pieniądze, grożąc jej zawiadomieniem męża o romansie. Miał być on poza tem niezwykle przewrotnym człowiekiem.

Na rozprawie okazało się jednak, że takie oskarżenie wypłynęło na drugi dzień po wniesieniu sprawy przez W. o napad przeciwko H., a więc jest zemstą. W czasie procesu najwięcej ucierpiała Antonina H., którą potępia kochanek i wyrzeka się mąż. Samuela W. sąd uniewinnił, nie dając wiary romansowej kobiecie.

Odezwa Ligi Morskiej i Kolonjalnej

Największem błędem dziejowym Polski było zaniedbanie sprawy morza. Pozwoliliśmy, aby odwieczny nasz wróg rozsiadł się nad Bałtykiem i ugruntował tam swoją potęgę. Straszliwym skutkiem tego błędu był upadek i rozdarcie dawnej Rzeczypospolitej.

Dopiero wśród męczarni niewoli Naród zaczął rozumieć, czem jest morze. Walcząc o odzyskanie własnego Państwa, Niepodległego i Zjednoczonego, walczyliśmy o Polskę „z dostępem do morza".

Niema bowiem dla Polski niepodległości bez dostępu do morza, jak niema Jej zjednoczenia bez ziemi pomorskiej, od zarania dziejów przez lud polski zamieszkałej!

Wyrazem głębokiego zrozumienia, czem jest morze dla Polski, wyrazem nieugiętej woli utrzymania go na wieki i wyzyskania w całej pełni będzie tegoroczne „Święto Morza"!

Obchodzić je będziemy w dniu 29 czerwca, po raz drugi w dziejach Polski!

Niechaj wszystkie dzielnice kraju, wszystkie miasta, miasteczka, osady i wsie, wszystkie ośrodki polskie na całej kuli ziemskiej, niechaj wszyscy Polacy, gdziekolwiek w dniu tym się znajdą, zjednoczą się myślą i czynem w tej wielkiej i podniosłej manifestacji!

W dniu „Święta Morza" okażmy, czem jest dla nas Gdynia, ten najmłodszy port Rzeczypospolitej, czem są stare grody pomorskie: Gdańsk, Toruń, Chełmno, Grudziądz, Puck i tyle innych, których wielka przeszłość i przyszły rozkwit związane są nieodłącznie z potęgą Polski!

Polacy! Pamiętajcie, że przez Pomorze i Bałtyk prowadzi droga na szeroki i wolny świat! Pamiętajcie, że Polska, oparta silnie o morze, potrafi wywalczyć sobie należne Jej miejsce wśród wielkich narodów i zdobędzie dla swych synów własne, zamorskie tereny pracy!

Polacy! Naszą pokojową, twórczą pracę zakłóca rozzuchwalona i drapieżna zaborczość wroga. Rodzą się znowu zbrodnicze pomysły grabieży cudzych ziem, godzące bezpośrednio w całość i niepodległość Polski!

Odpowiemy na nie wszyscy, jak jeden mąż, że każda próba zamachu na Pomorze, na prawa Polski w Gdańsku spotka zdecydowany odpór całego Narodu!

Pod tem hasłem Liga Morska i Kolonjalna rozpoczyna w dniu „Święta Morza" powszechną zbiórkę na „Fundusz Obrony Morskiej". Wyraźcie czynem Wasze uczucia! Składajcie ofiarny grosz na obronę morza! Każdy grosz, przetopiony w spiż dział okrętowych, zapewni pokój Wam i Waszym dzieciom!

Liga Morska i Kolonjalna

Co wolisz?

Piernik czy tatę?

(S. F.) P. Zofja Kulesza nienawidzi swej sąsiadki, p. Walerji Chmielnik i gdzie tylko może, zbiera o niej informacje, żeby je potem, odpowiednio upiększone, roznieść po całej kamienicy.

P. Zofja nie gardzi żadnem źródłem informacji. Spotkawszy na podwórzu 4-letniego synka państwa Chmielnik, wyjęła z torby piernik i pokazała go malcowi.

— Lubisz piernik? — spytała.

Chłopak oblizał się łakomie.

— O tak!

— A co więcej lubisz? — pytała dalej — Mamę czy piernik?

— Piernik.

— Mądre dziecko — pochwaliła chłopca p. Zofja, głaszcząc jego płowe włosy: następnie zjadła sama piernik i udała się do jednej z sąsiadek.

— Czy pani masz pojęcie, jak te Chmielnikowie swojego dzieciaka gnębią? Aż serce boli! Ja tam czasem tego malca przygarnę do siebie, ugłaszczę, to mi wszystko mówi. Choćby **przed chwilą powiada do mnie: „Dyle piernik wolę od ojca, niż**ki. Jak taki brzdąc tak mówi, to już go muszą dobrze krzywdzić. I powiedz pani za co?

Chmielnik pewno się domyśla, że to nie jego syn i dlatego dzieciaka nie cierpi. Ale ona? Przecież choć lafirynda, to zawsze matka! Sumienia, psiakrew, nie ma.

Odsapnąwszy trochę, pani Kulesza poszła do drugiej sąsiadki, gdzie opowiedziała to samo, lecz bardziej obrazowo, następnie udała się do trzeciej, potem do czwartej. U każdej coś niecoś dodawała i wreszcie ósma i ostatnia sąsiadka ze zgrozą słuchała, jak Chmielnikowie swego synka przykuwają łańcuchami do łóżka i sadzają na rozpalonem żelazie.

Plotki te dotarły do Bogu ducha winnych rodziców, którzy wnieśli przeciwko pani K. skargę do Sądu o zniesławienie.

Choć gadatliwa sąsiadka tłumaczyła w Sądzie, że jest przyjaciółka dzieci i miała jaknajlepsze intencje, Sąd, uznawszy, że zarzuty jej były bezpodstawne, skazał ją na tydzień aresztu **z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg roku.**

Wesoły Kącik

HONOR URATOWANY



Pan Frumkin przyjechał wieczorem do żony na letnisko i, chcąc jej zrobić niespodziankę, cichutko wszedł do mieszkania. Na palcach podszedł do drzwi sypialni i... zatrząsł się z oburzenia.

Usłyszał odgłosy pocałunków, potem jakiś męski głos:

— Już muszę iść, kochanie.

Następnie głos pani Frumkinowej:

— Ale wyjdź przez okno, tam cię nikt nie zobaczy. Pocoż mają być plotki?

Drzwi drgnęły. Pan Frumkin w porę odskoczył i ukrył się za fotelem. Do pokoju wszedł jakiś włody człowiek i podążył w stronę okna.

— Stać!

Zdradzony małżonek wyskoczył z ukrycia, a przestraszony kochanek zatrzymał się.

— Jestem Frumkin! Pan jest kochankiem mojej żony?

Zmieszany młodzieniec milczał.

— Pan mi zato odpowie! Pan zburzył moje szczęście rodzinne, ugasił ognisko domowe! Pan splamił mój honor!

— Tak — przyznał się ze skruchą młodzieniec. — Jestem gotów dać panu satysfakcję. Jutro o świcie staniemy do pojedynku.

— Do czego? Do pojedynku?

Pan Frumkin momentalnie ochłonął.

— Pojedynek? — myślał. — Trochę się zagalopowałem. Nie trzeba było tak odrazu wsiadać na niego. Ale muszę jakoś tego łobuza ukarać. Muszę ratować honor!

Nagle panu Frumkinowi przyszła jakaś myśl do głowy.

— Pojedynek? — wzruszył ramionami. — Ja wogóle nie mam pewności, czy pan jest kochankiem mojej żony. Mam wrażenie, że pan jest zwyczajny złodziej i pan przyszedł mnie okraść.

— Coo?!

— Pan się dowiedział, że ja mam pieniądze, co? Nie mogę krzyczeć, bo tu i tąk niema policji. Zresztą pan może ma przy sobie rewolwer?... Ile pan chce? Sto złotych panu wystarczy?

Zdumiony młodzieniec milczał.

— Nie? Dam panu 150 złotych. Weź pan jeszcze ten zegarek i uciekaj pan. Bo jak ja ochłonę ze strachu, to zacznę wołać o pomoc.

Młodzieniec wzruszył ramionami, schował pieniądze i zegarek i wyszedł przez okno.

— Dowidzenia, panie złodziej. — zawołał, zacierając z zadowoleniem ręce pan Frumkin. — Nie ma co! Dałem mu dobrą nauczkę. Zrobiłem z niego zwyczajnego złodzieja. To jest moja zemsta! On splamił mój honor, ale ja jeszcze gorzej powalałem jego... Dałem mu 150 złotych i zegarek, ale uratowałem swój honor.

Napoleon Sadek.

„Inspektor"

Ktoś, kiedyś powiedział, że „ażeby wielkość pozostała wielkością, to przyczyny jej muszą zostać w ukryciu".

Wątpliwem jest, czy zdanie to mogło być wypowiedziane z myślą o kulisach audycji radjowej, faktem jest jednak niewątpliwym, że nigdzie chyba nie nabiera ona tak istotnej, specyficznej treści, jak właśnie tutaj — studjo.

Weźmy chociażby taki przykład — „speaker".

Jest powszechnie znany i uwielbiany, otrzymuje tysiące listów i wynurzeń, na jego ręce przychodzą prośby, podania i reklamacje, on jest tym, w którym skupia się, jak w soczewce całe tajemne życie mikrofonu.

A tymczasem...

Scena pierwsza.

Za chwilę rozpoczynamy koncert popularny z udziałem paru solistów. **Speaker siedzi w swem studjo, jak tajemnicze bóstwo sprawiedliwe, lecz nieugięte, lub jak kapitan okrętu na swym mostku w czasie niebezpiecznego sztormu. Przed nim leży program audycji, który teraz jest jego busolą i sterem. Niedarmo jednak porównany został do kapitana. Ma on swoją załogę, która działa. Załogą jest właśnie „inspektor" audycji.**

Burza nadciąga. Oto śpiewaczka zapomniała przynieść nut do dwóch numerów wskutek czego muszą być one zamienione innemi.

Za dwie minuty koncert!

Śpiewaczka zaczyna!

Speaker nie wie nic o zmianie!

Inspektor pędzi na złamanie karku!

Lecz jeszcze szybciej pędzi za nim zdanie: — Proszę pana, w dużem studio głośnik nie działa!

W każdem studjo znajduje się głośnik za pomocą którego wykonawca słyszy zapowiedź speakera, usłyszawszy daje sygnał świetlny, że „można zaczynać".

W wypadku, gdy taki głośnik w studjo nie działa — wykonawca jest „odcięty od świata" i naturalnie nie wie, czy jest już zapowiedziany i kiedy ma zacząć. Okazuje się, że głośnik działa ale za cicho.

Za minutę zaczyna się koncert! Inspektor szaleje w tempie 80 na minutę.

Wpada do speakera.

Głos: — Mój drogi — nie przeszkadzaj mi — przygotowuję zapowiedź, za chwilę zaczynamy.

— Zmiana!

— Jaka znów zmiana?

— Pani X nie będzie śpiewała „Zawiedzionej" — ...skiego, tylko „Rustikanellę" — ....innego — rozumiesz.

— Ufff! — Tu się zaczyna scena druga. — Telefon:

— Czy to Polskie Radjo? Czy mogę prosić pana Bocheńskiego?

— Niestety jest teraz zajęty, za chwilę będzie wolniejszy.

Dzwonek drugi. — Czy mógłby mnie pan poinformować w takiej sprawie: **jakieś 2 czy 3 miesiące temu nadawali panowie pewien komunikat, którego ja niestety nie słyszałam, ale moja znajoma mówiła mi.... — Tu następuje nielitościwie długie i nic nie mówiące określenie.**

— Może pan będzie łaskaw pofatygować się jutro rano, postaramy się odnaleźć.

Znowu dzwonek. — Proszę pana, czy pani X mogłaby powtórzyć „Rustikanellę"?

Objaśnienie długie i uprzejme.

Dzwonek. — Czy mogę prosić pana Bocheńskiego?

— Zaraz poproszę. — „Wymieniony" bierze słuchawkę:

— ...ależ tak, naturalnie. Jest mi niezmiernie miło. Bardzo dziękuję za tyle sympatji. Bardzo dziękuję!

— ...No i gdzie tu sprawiedliwość? — sapie rozlatany inspektor.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja Nabożeństwa z z Krakowa. 11,35 „Regjonalny kongres eucharystyczny w m. Łapy". 12,15 Poranek muzyczny z udziałem Jadwigi Pankiewiczowej. 14,00 „Zbiór ozimin i podorywki". 14,20 Pieśni w wykonaniu Chóru Akademickiego. 14,45 „Oświata rolnicza w krajach słowiańskich". 15,05 Muzyka lekka z płyt gramofonowych. 16,00 Audycja dla młodzieży: a) „Co się dzieje na świecie", b) Pogawędka p. t. „Jezioro polskie takie, jak morze". 16,50 Recital śpiewaczy Jadwigi Zwidrynówny. 17,00 „Sztuka, a klasa robotnicza". 17,15 Koncert muzyki ludowej. Transmisja z Ciechocinka. 18,00 „Kącik językowy". 18,15 Muzyka lekka z płyt. 19,00 Słuchowisko — „Podróż poślubna pana Dyrektora". 19,40 Skrzynka pocztowa techniczna. 20,00 Koncert. 21,20 Dziennik wieczorny. 21,30 Recital Janiny Ziółkowskiej. 22,00 Muzyka taneczna. 22,25 Wiadomości sportowe. **22,45 Muzyka taneczna.**

Dziewczęta w bronzowych mundurkach

Otwarcie zakładu poprawczego dla nieletnich

Przed niedawnym czasem pisaliśmy o ujawnieniu sadystycznych metod wychowawczych, jakiemi posługuje się zakład poprawczy w Herbach Polskich. Zwróciliśmy wówczas uwage opinji publicznej na fakty znęcania się nad młodocianymi wykoleieńcami i, porównując zakład w Herbach Polskich do Studzieńca, uznaliśmy, że cała odpowiedzialność za dalsze losy „osławionych" tych zakładów winno ponieść społeczeństwo. Przy dobrej woli i zbiorowym wysiłku społeczeństa możnaby osiągnąć to, że ponure w swej grozie wypadki, przejdą do przeszłości.

Umiejetne zajecie sie przestepca, zwłaszcza nieletnim, stawiającym pierwsze kroki na nierównej drodze, jest już prawie stłumieniem zła w zarodku; ujecie zagadnienia wychowania tego dziecka ze strony zupełnie innej niż to czynia panowie z dawnego Studzieńca i Herbów Polskich bez knuta i twardego łoża — to już niemal spełnienie zadania. Wszczepianie bowiem pojęcia *dobra* w młodzieńca, szczególnie podatnego skłonnościom złym — oto zasada, która zakłady wychowawcze (a zwłaszcza: poprawcze) winny sie kierować, stwarzając sobie obok pracy cieżkiej i żmudnej — placówke w rezultacie, najpiekniejsza i najwdzieczniejsza.

Z tego właśnie założenia wyszedł zarząd Patronatu (Tow. Opieki nad Więźniami), zakładając na Okeciu, pod Warszawa, pierwszy w Polsce dom wychowawczo - poprawczy dla nieletnich przestepców.

Na stokach zamarłego fortu na Okęciu, o kilka kilometrów od Warszawy, otoczony ogrodem, mieści sie „Dom Dziewczat".

Drewniany dom parterowy z werandami, duże, gesto umieszczone okna, wokoło trawniki i — głosy roześmianych dziewczat — to wszystko — czyni raczej wrażenie pensjonatu, a niefrasobliwy nastrój, panujacy wśród jego mieszkanek świadczy o tem, że czuja się tam dobrze.

Oto pierwsze wrażenia.

Obecnie w zakładzie zamieszkuja 22 dziewczeta. Wszystkie w wieku od 13 — 16 lat! Jedne nie przestały być dziećmi, inne nie zdażyły osiagnąć wieku człowieka dorosłego — jednak jedne i drugie to kobiety dojrzałe życiowo, pełne bolesnych wspomnień, kobiety upokorzone przez nieszczęśliwe dla nich okoliczności, dzieci bez dzieciństwa, stojace u progu życia, mając za soba wszystkie jego tajemnice, a prócz jednej tylko: nerwowości. Ta jest dla nich chwilowo zagadka. Panie z Patronatu zamierzała im zagadke te rozwiazać.

Wokoło nas gromadza sie dziewczeta w bronzowych mundurkach. Przyglądamy sie im. Twarze prawie wszystkich wyciete jakby z jednego grubszego szablonu. Oto twarzyczka roześmiana, ta zaś smutna. W rysach obydwóch jest jednak coś wspólnego.

Jakie sa zadania Domu? Po otrzymaniu wyroku dziewczyna zostaje odesłana na Okecie. Od tej chwili „Dom" staje się przymusowem miejscem zamieszkania skazanej. W tendenciach kierownictwa leży ułożenie jej trybu życia tak, by ten przymus jak najmniej odczuwała. Ale jest pewien rygor, któremu należy się podporządkować. Wiec wspólny plan dnia, bez klasztornych jednak obostrzeń, co stwarza spokojna harmonje wśród dziewczat. Uczą się pracować, musza zapomnieć o złych naleciałościach, by po wyjściu z zakładu nie znaleźć sie znów w beznadziejnej sytuacji, w jakiej tkwiły przedtem. Czuja, że wysiłki wychowawczyń czynione sa dla ich dobra, rozumieja to, staraja się im pomagać, nie stawiając oporu i chetnie poddaja sie zarzadzeniom. Gdy dziewczyna kończy swa kare, patronat usiłuje umieścić ja w jakiejś pracowni. W ten sposób podaje sie rekę byłej przestepczyni i to jest właśnie najgodniejsze podkreślenia.

Wnetrze budynku to kilka jasnych skromnych pokoików. Nad ogólnym porządkiem czuwaja dwie wychowawczynie.

Ogladamy grubą teczkę, pełna listów, liścików, kartek, zwitków — to grypsy. Była kiedyś moda w zakładzie na grypsy. Grypsy — tajemnicze listy od tajemniczych wielbicieli — okolicznych chłopaków. Listy podawane były przez parkan, przy lada okazji. W miare ich przejmowania przez kierowniczke, moda na grypsy zanikła i obecnie niema jej już śladu.

Pierwszy z brzegu list. Niezgrabnemi zgłoskami wyjawia nieznany amant swą miłość i uwielbienie do „czarujacej o ognistych oczach" Zosi czy Marysi. Po długich, czterostronicowych zachwytach, „błaga o randke". (Biedny, czeka pewno do tej pory na odpowiedź). Wszystkie liściki, a jest ich kilkadziesiąt, to ta sama treść. Różne sa tylko błedy ortograficzne. Jest też wiele wyznań pisanych wierszem. Oto próbka:

„Na zielonej łace, młody jeleń pije.
Moja Ty Zosieńko, ja dla ciebie żyje".

Bywało: któraś nie mogąc przyzwyczaić się do obowiązujących przepisów zakładu uciekała. Niektóre wracały, inne chwytano. Dziś nie ucieka żadna. Wychowanki raczej nie chcą opuszczać zakładu. Gdy kończy sie kara, wracaja i prosza, by mogły pozostać w „Domu". Miedzy soba żyja w stosunkach bardzo dobrych.

Za dobre oceny i nienaganne sprawowanie sie dziewczęta otrzymuja 3-dniowe urlopy, za poreczeniem rodziców. Poreczenie to ma podobno tylko charakter formalny, gdyż dziewczeta wracaja skwapliwie.

Gazetka jest duma zakładu. Zeszyty zapisane, to reka wprawna, to charakterem pisma dziecinnym, ukazują skalę zainteresowań wychowanek zakładu. W starannem opracowaniu, czuje sie wiele dobrych i szczerych checi. W miare biegu dni, byłe przestepczynie zmieniaja sie w jednostki pracowite, skromne; zdobywaja fach, poznaja „osobiście" przyjemna uczciwość, szykujac się w ten sposób do dalekiej drogi życia.

Racje miał w swem przemówieniu ks. biskup Niemira: „By zdobyć serce dziecka, należy je sercem zdobywać".

Roman Malicki.

ADAM TY-SKI

Kto?...

Z pamiętników inspektora Marcou

IX.

Nareszcie telefon z pod „Czerwonego Nosa".

— Jak Tania?

— Tuli sie czule do Dede. On jest dobrze wstawiony i zachowuje sie wobec niej bardzo przedsiebiorczo.

— Dobrze.

Zadzwoniłem do drugiego agenta.

— Pan Marcou?... Nareszcie.. Co ja tu mam z ta baba... okropność!..

— Wiec naprzód.

— Aaa... chwała Bogu.

Skinałem na Jerzego i poszliśmy do wyjścia. O dziesieć metrów od „Czerwonego Nosa" zatrzymaliśmy się w bramie. Po chwili przeszła szybko ulica pani Parker i weszła do knajpy. Pobiegłem, zajrzałem przez drzwi: pielegniarka stała przed Dede, oparta oburacz o stolik; patrzac na swego kochanka nieprzytomnemi z gniewu i wściekłości oczami. Dede, zmieszany, tłumaczył jej coś. Tania, pijana, nie zdawała sobie z niczego sprawy i śmiała sie sama do siebie.

Gwizdnałem. Z pobliskich bram, barów, uliczek, wybiegło kilkunastu meżczyzn, którzy wślad za mna dokroczyli do „Czerwonego Nosa".

W kawiarni powstał popłoch. Wiekszość gości miała coś na sumieniu. Rzucili sie kupa do kuchni, z której drzwi prowadziły na podwórko przechodniego domu.

Byłem o nich spokojny. W samej rzeczy, w pare chwil potem fala ludzka odpłynela zpowrotem na sale kawiarni. Kuchnia była zajeta przez innych agentów.

— Spokój! Policja! — przez chwilę głos mój zapanował nad ogólna wrzawa.

— Po jednemu podchodzić do drzwi! — krzyknałem znowu. Nikt nie kwapił sie pierwszy. Ci, którzy mieli coś na sumieniu — z wiadomej przyczyny, inni zaś — z bezsensownego mimowolnego strachu przed policją, który im się udzielił w tem ogólnem zamieszaniu. Agenci pociągneli wreszcie pierwszego z brzegu. Był jakiś poczciwy mieszczuch z prowincji, którego obława właściwie uchroniła przed czyhajacymi nań obwiesiami. Puściliśmy go wolno.

Zaczeła sie wolna procesja. Jedni wychodzili bez przeszkód, innych odprowadzaliśmy nabok. Tania wylegitymowała sie, nic na niej nie ciażyło, poszła sobie. Przyszła kolej Dede. — Nożyka i pani Larker.

— No, jak tam idzie „kama"? — spytałem.

— Nie rozumiem, o co panu chodzi — odrzekł pewien siebie. — Może pan mnie rewidować, nic pan nie znajdzie podejrzanego.

— A mokra robota w Mendon?

Zatrzasł sie cały.

— Co pan chce ode mnie?

— Lebon, przyznajcie sie, lepiej, że za namowa tu obecnej pani Parker zamordowaliście Herberta Grey'a. Czy nie prawda? pani Parker?

Pielęgniarka rzucała nienawistne spojrzenia na Lebon'a, ale milczała.

— Widzi pan sam, że to jakieś nieporozumienie, triumfował Dede - Nożyk.

— Co pani ma do powiedzenia na to? — zwróciłem sie do pielegniarki.

Dede rzucił jej błagalne spojrzenie.

— To nieprawda... — odrzekła wreszcie.

Dede już był pewien wygranej, ale ja nie zrezygnowałem. Patrzac przenikliwie na pani Parker, rzuciłem podstepnie:

— No, Dede, idź sobie. Tania już mdleje z tesknoty za twemi uściskami.

Ledwo to powiedziałem, gdy pani Parker porwała sie, jak pantera:

— Nie, tak ci to na sucho nie ujdzie. Tyś przecież zamordował młodego Grey'a!

— Nareszcie! — zawołałem.

Sedzia śledczy rozsiadł sie wygodnie w fotelu i zapalił papierosa. Przy bocznym stole siedział stenograf, ja troche z tyłu. Jasne światło nagiej, stu - watowej żarówki oświetlało ostro twarz pani Parker.

Ciekawa rzecz: normalnie, przesłuchiwane przestepczynie, nawet, o ile były bardzo ładne, w tem świetle wyglądały brzydko, trywjalnie. Pani Parker, przeciwnie: twarde, bezlitośne światło podkreślało jeszcze bardziej jej dziwna piekność brunetki.

— Czekam, — rzekł sedzia.

Po twarzy pielęgniarki przebiegł cyniczny uśmiech.

— Wiec dobrze, niech pan sedzia słucha: Przed powrotem do Francji byłam jeszcze kobieta, co sie zowie, nienaganna. Pielegnowałam starego Grey'a bardzo sumiennie. Zaszła w jego stanie nawet pewna poprawa. Wtedy lekarze, dla przyśpieszenia kuracji, kazali mu podróżować. Miedzy innemi zawitaliśmy i do Paryża. Tutaj przypadkowo poznałam Andrzeja Lebon, który na mnie z miejsca zrobił piorunujace wrażenie. I ja, czterdziestoletnia wdowa, na której nie było żadnej skazy, zakochałam sie, jak pietnastoletnia pensjonarka, jak smarkata...

(D. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

STRESZCZENIE

Józefostwo Buraccy mieli dwie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie. Pewnej nocy wszakże Roma udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali.

Wkrótce ujawniły się skutki ich grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już czas spełnić obietnicę — poślubienia jej. Chciał sprawę odwlec, ale tak nalegała, że... ale nie przybył... Przybył natomiast kto inny. Był to Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie.

Nieśmiało oświadczył się Burackiemu o jej rękę i dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Okazało się, że wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia Roma zemdlała. Lekarz stwierdził — ciążę.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udręki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorcy domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce. Gdy wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina wybrała się na Bielany, Roma nagle zauważyła przejeżdżającego samochodem Janusza. Natychmiast powiedziała to Grzesiowi, a ten w tej samej chwili pomknął na rowerze za tym samochodem. Po drodze wszakże zmylił trop. Wpadł do mieszkania Władysława Junowskiego, właściciela podobnego samochodu. Tamten zapewniał, że nie jest Januszem Klarowiczem, ale Grześ nie ustępował. Wobec tego Junowski zgodził się nazajutrz iść do bazaru Burackich i pokazać się Romie. Przy okazji ujrzał tam Renię, która wywarła na nim wielkie wrażenie.

Oczywiście, Roma stwierdziła, że Junowski to nie Klarowicz. Co gorsza, dziecko tymczasem zachorowało i umarło. Rozpacz Romy zastanawiała Józefa. Pojechał na wieś i sprawdził meldunek o urodzeniu Henrysia. Ciężko doświadczony Buracki zabronił córkom pracować nadal w sklepie, uważając, że są tam narażone na zbyt wiele niebezpieczeństw.

Częstym gościem bazaru był ostatnio Junowski, który jak już wiemy, poważnie zainteresował się Renią. Ponieważ zwracało to już ogólną uwagę, Grześ oświadczył to Junowskiemu. Ten wszakże oznajmił, że ma zamiary najpoważniejsze i że jest zdecydowany oświadczyć się Burackiemu o rękę Reni.

Renia nie zwracała na Junowskiego najmniejszej uwagi. Interesowała się natomiast innym młodzieńcem, bardzo przystojnym. Gdy wszedł, zamienił z nią nieznacznie parę słówek przy kasie, z których wynikało, że się kochają. Te rozkoszne chwile przerwał rozkaz ojca, by Renia nie pracowała w sklepie.

Gdy rodzice oznajmili Reni, że ktoś się oświadczył o jej rękę, była najpierw uradowana, że to ten jej ukochany. Potem natomiast rozczarowała się srodze, dowiadując się, że to Junowski. Nie miała wszakże odwagi przyznać się do tego rodzicom. Potajemnie wszakże korespondowała z nim nadal. Postanowiła odrzucić oświadczyny Junowskiego. Natomiast za namową Janusza przyszła do niego.

W ostatniej chwili znalazł się jednak ktoś, kto o tem uprzedził Romę. Była to Lili Orliczówna, dawna kochanka Janusza, z którą zerwał pod wpływem Reni. Wyśledziła przybycie Reni do Janusza i dała znać Romie, która natychmiast pojechała do Janusza i zanim się spostrzegł, zabrała Renię ze sobą. Potem wróciła raz jeszcze i przekonywała Janusza, aby dał spokój Reni.

Janusz spojrzał na Romę ze zdumieniem, ona zaś ze swym tajemniczym uśmiechem, mówiła dalej:

— Jeżeli doprawdy kochasz Renię, tak jak mówisz, tak idealnie i szlachetnie, powinieneś jej życzyć szczęścia. Otóż, z tobą nie zazna go z pewnością. Jeżeli chcesz odkupić potoki łez wylanych za twoją sprawą przez liczne uwiedzione dziewczęta, poświęć szczęście osobiste dla szczęścia ukochanej. Daj mi słowo, że wyrzekniesz się Reni...

— Za żadne skarby!...

— Odmawiasz więc?

— Jak najbardziej stanowczo.

Roma uśmiechnęła się z litością. Westchnęła, biorąc go za ręce i pytając:

— Na cóż ty właściwie liczysz, biedny Januszku?

— Napisałem do Reni, aby przyszła do mnie i jestem przekonany, że uczyni to prędzej czy później.

— Nawet o tem nie marz!

— Jestem tego najzupełniej pewien...

— Wywieziemy ją z Warszawy, jeśli będzie trzeba...

— Potrafi zmylić waszą czujność, jak już raz...

— Pojedziemy z nią zagranicę...

— Nie zabraknie mi pieniędzy ani chęci ścigania was po całym świecie...

Roma westchnęła głęboko, poczem rzekła:

— Przykro mi, że aż tak ogromnie mnie nie kochałeś... Byliśmy ze sobą bardzo, bardzo szczęśliwi... O, gdy przypominam sobie, jak cię kochałam, jaki mi byłeś drogi...

Janusz tylko wzruszył ramionami. Pod tym względem, jaki był, taki pozostał. Nie umiał się rozczulać nad tem, co już było i skończyło się.

Roma tymczasem powiedziała:

—Słowem, będzie tak: narazie będziemy pilnowali Reni, jak oka w głowie. Gdybym się przekonała, że jednak cię kocha, zabiję w niej tę miłość powiedzeniem prawdy o naszej miłości, o dziecku...

Na to Janusz z uśmiechem:

— Jakto? Przecież przed chwilą zapewniałaś mnie, że wolałabyś śmierć...

Roma nie chciała widocznie na to odpowiedzieć, bo wstała i przyglądając się figurkom oraz obrazom, rzekła:

— Ile tu pięknych rzeczy! Nie wiedziałam, że z mojego ślicznego Januszka taki znawca... Masz taki sam piękny gust i smak, jak twoje oczy...

Janusz nie wierzył swym uszom. Jak zrozumieć ten pieszczotliwie zalotny ton Romy? Wydawało mu się to jakąś zasadzką. Tymczasem Roma oglądała każdy mebel, każdy bibelocik z zachwytem, z okrzykami podziwu... Zarumieniła się rozkosznie... Oczy jej pogodnie błyszczały...

Rozbroiło to Janusza i rozproszyło jego obawy.

Pomyślał sobie:

— Może rzeczywiście już nie czuje do mnie urazy. Może pragnie mnie... odzyskać i dlatego tak odstręcza mnie od Reni?

Zapytał się:

— Czy naprawdę, Romeńko, tak ci się u mnie podoba?

— Ależ tak!... To urządzenie... godne króla...

Poczem dodała:

— Godne... ciebie..

Wtrącił:

— Mam jeszcze sporo ładnych rzeczy... w innych pokojach... Nie mam tylko odwagi zaproponować ci obejrzenia ich.

— Ale dlaczego?

— Chciałabyś?

— Z rozkoszą!... Wogóle z ciebie taki miły chłopiec i... masz takie cudowne oczy, że wcale się sobie nie dziwię, że tak się w tobie durzyłam...

Janusz podał jej rękę, mówiąc:

— Wejdźmy więc na górę. Mam tam sporo ładnych rzeczy...

Przytuliła się do niego. Najspokojniej. Oglądała wszystko, nawet najmniejsze drobiazgi z wielkiem zainteresowaniem. Biegała tu i tam. Zaglądała do wszystkich szuflad. Wsuwała nosek wszędzie, gdzie tylko mogła. Zapytała go tylko:

— Czy nie jestem zbyt natrętnie ciekawa?

— Ależ nie... Nie mam żadnych tajemnic...

Był tak oczarowany jej wesołem zachowaniem się, że nawet nie dostrzegł, jak Roma znów kilkakrotnie tu i owdzie wsuwała do szuflad takie same tajemnicze papierki, jak poprzednio...

Wreszcie rzekła:

— Niestety, na mnie już czas. Czy pozwolisz, że jeszcze cię kiedy odwiedzę?

— Ależ bardzo proszę...

— A więc — rzekła Roma dziwnie tajemniczym tonem — wpadnę tu jeszcze... Ale chciałabym wiedzieć, czy cię zastanę. Telefonować nie mogę, bo nie chcę, żeby kto w domu usłyszał, że do ciebie dzwonię. Napiszże ci więc, kiedy się do ciebie wybieram. Ty mi odpowiedz także listownie, kiedy ci wygodniej...

Pożegnała się i wyszła.

Janusz długo myślał nad tem, co to wszystko ma znaczyć.

Nie wierzył, aby to było odrodzenie w sercu Romy miłości dla niego...

Więc cóż się kryje za jej odwiedzinami?

— A może to zazdrość? — pomyślał sobie.

Rzeczywiście, zdarza się tak niekiedy, że kobieta porzucona nietylko pragnie odzyskania swego kochanka, ile nie chce, aby napawała się nim inna... Nawet, gdy to ma być rodzona siostra...

W każdym razie, jeżeliby nawet coś przeciw niemu knuła, nie należy jej tego ujawniać. Niech przychodzi, niech bywa, może jakoś sprawa się wyjaśni...

Wreszcie przyszedł list od Romy, zapowiadający jej przybycie o tej samej godzinie, co poprzednio. Zakończyła list słowami:

„Nie odmawiaj mi, Januszku... Gdym była u ciebie ostatnio, miałam błogie wrażenie, że wróciły dawne dni naszej miłości".

Janusz zmarszczył brew. Czuł odruchowo obawę przed tem wszystkiem. Bał się, czy Roma nie wciąga go w jakąś niebezpieczną grę. W pierwszej chwili chciał ją prosić, aby nie przychodziła.

Ale to znów wzbudziłoby w niej podejrzenia. Lepiej udawać niewiniątko. Odpisał więc:

„Zgoda. Czekam. Pomówimy o Reni".

Umyślnie dodał to ostatnie zdanie, aby Romie nie przyszło na myśl, że zrzekł się swych zamiarów, a zwłaszcza użyć tego, jako broń przeciwko niemu wobec Reni, że niby kochając ją, umawia się na randki z jej siostrą.

Ale Romy to nie przejęło. Miała zupełnie inne, o wiele szersze plany...

Janusz podarł i rzucił list Romy do kosza, natomiast Roma list Janusza schowała bardzo starannie.

Ponieważ oznajmiła mu w liście, że przyjdzie po czwartej, Janusz wyszedł więc zaraz po obiedzie na spacer dwugodzinny i wrócił do domu punktualnie o czwartej. Niezmiernie zdziwił się gdy lokaj oznajmił mu, że panienka przyszła o trzeciej i czekała koło godziny, a niecałe pięć minut temu, wyszła, zostawiając list, znajdujący się w gabinecie na biurku.

Wielce zaintrygowany, Janusz udał się do swego gabinetu.

List był bardzo prosty. Roma pisała, że w ostatniej chwili tak się złożyło, że nie mogła przyjść na czwartą, bo właśnie o tej samej godzinie musiała załatwić jakiś pilny sprawunek z matką. Myślała, że go zastanie wcześniej, przyszła więc o trzeciej i czekała do ostatniej chwili. Ale co się odwlecze, to nie uciecze... Lada dzień znów się postara być...

— Co to wszystko znaczy? — zachodził w głowę Janusz.

Przeczuwał, że w tem wszystkiem kryje się dlań jakieś niebezpieczeństwo. Ale jakie?

Zadzwonił na lokaja, chcąc mu powiedzieć:

— Gdy ta pani jeszcze przyjdzie, proszę jej więcej nie wpuszczać...

Gdy lokaj wszedł, nie wydał mu tego polecenia. Zapytał się tylko:

— Czy panienka cały czas była sama?

— Tak. Potem tylko chciała napisać list, zaprowadziłem więc panienkę na górę do gabinetu. Przypuszczam, że to nic złego, skoro pan mnie uprzedził, że ta panienka przyjdzie...

— Oczywiście...

Po dwóch dniach przyszła od Romy kartka:

„Czy gniewasz się na mnie? Jeżeli nie, czy chcesz mnie widzieć u siebie jutro wieczorem?"

Odpowiedział, że tak. Pisał tym razem nieco obszerniej, niż poprzednio. Umyślnie jeszcze więcej pisał o Reni, aby w dalszym ciągu nie ustępować ze swego stanowiska. Powiedział też sobie:

— Tym razem już jej nie wypuszczę, póki nie będę wiedział dokładnie, co ona zamierza i knuje...

Nazajutrz Janusz nie ruszał się ani na krok z domu. W ten sposób przynajmniej miał pewność, że w każdym razie Roma go zastanie.

Tymczasem po południu zadźwięczał telefon i głos Romy szepnął mu cichutko:

— Nie czekaj na mnie... Nie mogę przyjść... Mam dużo przykrości... Wybacz i dowidzenia, bo nie mogę dłużej mówić... — poczem powiesiła słuchawkę.

Janusz mruknął wściekły:

— Do djabła z takiem zawracaniem głowy! — i wyszedł na spacer, którego sobie dziś odmówił. Wrócił, wziął samochód i jeździł szalonym pędem po okolicach, aby ochłonąć z przykrych myśli.

Gdy około północy wrócił do domu, lokaj oświadczył mu:

— Ta panienka znów przychodziła...

Janusz drgnął i nie mógł powstrzymać się od przekleństwa. Było jasne, że kpiła sobie z niego.

Na biurku w gabinecie znalazł kopertę tej treści:

„Przyjdę za jakie dwa-trzy dni. Sprawy przybierają pomyślny dla Ciebie obrót. Renia kocha Cię tak samo, że przeszkody padają jedna po drugiej. Sama Ci przyniosę dobrą nowinę... domyślasz się, jaką, chyba?... Już wkrótce... niedługo... będziesz szczęśliwy..."

— Czy to możliwe? — niedowierzał sam sobie Janusz — Chociaż... niby dlaczego nie?

To wątpił, to wierzył...

Polecił, aby wpuszczano Romę o każdej chwili dnia, kiedykolwiek się zgłosi.

— Teraz wreszcie musi przyjść rozwiązanie tej zagadki. W tę albo w tamtą stronę... jeszcze tylko trochę cierpliwości...

Ale Roma nie dawała teraz znaku życia...

Gdy minęło tak kilka dni, Janusz wreszcie zniecierpliwił się i napisał jej tylko tyle:

„Jakże tam z tą dobrą nowiną?"

Nawet nie raczyła mu odpowiedzieć.

Cóż rzeczywiście knuła Roma?

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Najlepszy sprawdzian

Drzwi bufetu kolejowego otworzyły się po raz niewiadomo już który tego dnia i nowy gość wszedł do środka. Tęgi, rumiany, tłusty, który zna swoją wartość i szacunek dla siebie należny.

Wszedłszy, skierował się bez wskazania, jak stary bywalec, do jednego ze stolików i zająwszy krzesło, spojrzał z wyczekiwaniem w stronę bufetu. Z za lady wybiegła sama dzierżawczyni bufetu, przystojna młoda kobietka i z uprzejmym uśmiechem zbliżyła się do gościa.

— Dzień dobry, panie radco! Czemże panu dziś będę służyć?

Mówiąc, zalotnie przechyliła główkę i oparła się na stole tuż przy panu radcy, który się w nią wpatrywał, jak w zorzę.

— Hm, hm, niechże będą pasteciki z rosołkiem, tak... a potem ...a, cóż to za śliczne dołeczki...

Śmiejąc się, trzepnęła po niedyskretnych palcach i przywołała do porządku dżiennego:

— Rosołek właśnie jest doskonały, ale, czy to dziś będzie bez zakąsek?

— No dobrze, więc przedtem tak parę jajeczek w majoneziku i wie pani, tej gęsiej wątróbki, co to pani specjalność... coś wódeczką nego do pokropienia, potem rosół z pasztetami, dalej przysmażane kartofelki z jakimś sosikiem..

— Jest właśnie od pieczonej gąski...

— Ot, to! To i tej gęsiulki mi pani da skosztować, no — i żeby nie głodować, to i porcyjkę móżdżku, a na zakończenie, jak zwykle parę tortowych ciasteczek i kawci z likierem.

Niema co — jegomość miał ładny apetyt i ładną kiesę. Pani Lisiecka, dzierżawczyni bufetu, miała go za swego najlepszego klienta i obsługiwała osobiście, kokietując go zawzięcie, oczkując, przymilając się.

Rachuneczek zapłacony został wreszcie, pan radca Popychalski dokończył likieru i wstał, żeby wrócić do domu... Ledwo postawił nogę na ziemi, skrzywił się boleśnie i stęknął, tak go strzyknęło w udzie. Ledwo, ledwo, dowlókł się do domu i zaraz położył się do łóżka, tak silnie złapały go owe dziwne bóle.

Przyszedł doktór, zbadał go, wysłuchał i zawyrokował:

— Artretyzm, mój panie, artretyzm. Prawdę mówiąc, pańska wątroba jest też podejrzana, ale chwilowo się jeszcze trzyma. Ma pan tu pierwsze ostrzeżenie. Na pewno pan lubi zakąski, pieprzne i tłuste dania, smażone mięsiska, truneczki, co?...

— Hehe, panie konsyljarzu, co zrobić?.. Grzesznijmy wszyscy ludziska...

— Tak sobie pomyślałem. Więc teraz niech się pan z tem pożegna. Pozwalam tylko na gotowane mięso, jarzyny, kluski bez żadnych przypraw. Niech pan nie myśli nawet o alkoholu, kawie, pieprzu...

Po wyjściu doktora pan radca chciał się zbuntować, ale wnet kręcenie w kolanach przywołało go do spokoju, a łamanie w krzyżu ostatecznie go zrobiło posłusznym.

Więc skończone wędrówki do pani Lisieckiej, której bufet znany był i ceniony nietyle przez podróżnych ile przez smakoszów w samem mieście, Pan radca mu siał się pryznać przed samym sobą, że nawet nie tak żałował doskonałych przysmaków, jak... widoku pani dzierżawczyni. Ona taka przytulna... tak ładnie się uśmiecha i wdzięczy... Chyba na prawdę coś czuje do niego... Przed tą kuracją trzeba będzie jej złożyć pożegnalną wizytę.

Nazajutrz był na swojem zwykłem miejscu w kolejowym bufecie, ale przybiegła natychmiast pani Lisiecka odrazu poznała zaszłą w nim zmianę.

— Mój Boże, jakiż to pan rad ca dziś zmieniony — zaraz każę podać porcyjkę kilek na wzmocnienie, nadziewanego szczupaka...

Pan Popychalski machnął ręką:

— Ech, to nie dla mnie — jestem na djecie. Proszę mi tylko dać porcję klusek z mlekiem i je szcze coś djetycznego...

Pani Lisieckiej naraz znikła cała uprzejmość z twarzy. Odwróciła się od pana radcy i wycedziła przez zęby:

W takim razie przysyłam panu kelnera.

*

Pan Popychalski miał czas się dobrze namyśleć nad rzeczywistem uczuciem swej bogdanki z kolejowego bufetu. Więc jej uprzejmość, mizdrzenie się to tyl ko, aby gościa u siebie zatrzymać... aby zarobić... Miał kiedy się namyśleć, gdyż boleści trzymały go przez kilka tygodni w domu.

Gdy wreszcie wyleczony mógł wyjść na miasto, skierował się wprost na dworzec, do bufetu pani Lisieckiej.

Przybiegła natychmiast uśmiechnięta, zalotna...

— A, jak widzę, pan radca już zdrowy... Już dawno czekałam tego dnia. No, cóż za smakołyki podać panu radcy?...

Popychalski pomyślał o swoich niedawnych złudzeniach, westchnął i pokiwał głową:

— Nie, proszę pani.. Zdecydowałem, że będę już stale na djecie — proszę mi przysłać kelnera...

Adam Tyski.

Lato i włóczka



Mówia, że i w Paryżu nie zrobia z owsa ryżu — ale zato zręczne paryżaneczki robią z kolorowych weten i włóczek prześliczne drobiazgi, które stanowią nadzwyczaj eleganckie i strojne, a przytem oryginalne dopełnienia ich letnich sukieneczek przedpołudniowych, spacerowych i sportowych.

Na rysunku widzimy przedewszystkiem modele najmodniejszych sukieneczek lekkich, wykonanych z płótna oraz z piki. Jak widzimy — sukienki te cechuje prawdziwa, pełna zarazem niezaprzeczonego szyku — prostota. Jakieś ładne oryginalne zaciśnięcie — paseczek, dowcipnie pomyślana kieszonka, kolorowy guzik — oto wszystko. A do tego eleganckie dopełnienie — drobiazg wykonany ręcznie (koniecznie ręcznie) z kolorowej jak najbardziej kolorowej wełny. Może to być strojny, ażurowy z kolorowych paseczków składający się szaliczek, przewiązany z fantazją i przypięty do sukni na wielki kolorowy guz. W ten sposób stanowi on zarazem przybranie sukni i nierozłączną z nią całość, nadając jej szyku w stylu bardzo moderne. Może to być również lekkim ażurowym ściegiem wykonane bolerko, wiązane na szydełkiem zrobioną kokardę. Przyda to się nietylko jako najbardziej modne przybranie sukienki, ale i jako ochrona przed zimnem. Możemy taki żakiecik używać zwłaszcza do sukienek przeznaczonych na letnie wycieczki, kiedy powraca się wieczorem i grozi chłód. Poza tem wełniany, ślicznie rączkami pani dziergany drobiazg może przybrać postać nadzwyczaj szykownej pelerynki, spiętej fantazyjnie na jednem ramieniu. Modne to i ładne.

A więc widzicie piękne panie, że paryski pomysł ma dużo, bardzo dużo zalet. Przeto nie pozostaje Wam nic innego, jak ująć w paluszki szydełko lub druty i zabrać się co prędzej do roboty któregoś z tych ślicznych drobiazgów.

Kluby miljonerów, b. sprzedawców gazet!

(miecz.) W dwóch miastach w St. Zjednoczonych, w Detroit i Bostonie znane są dwa kluby, którego członkami są tylko ta cy, którzy karjerę swą rozpoczęli, jako... sprzedawcy gazet!

Prezydentem bostońskiego klubu był przez długi czas Tomasz Edison, który jak wiadomo pierwsze kroki w swej karjerze życiowej rozpoczął jako sprzedawca gazet. W obecnej chwili klub liczy 250 członków, przyczem większość z nich to miljonerzy!

Życie tych miljonerów jest b. ciekawe, warto też posłuchać co opowiada znany magnat, Jack Loevenstein:

„Przybyłem do Ameryki jako 18-letni młodziec. Cały majątek, przywieziony z chudoby ojcowskiej wystarczył na kupno 100 gazet! Opuszczając gmach administracji z paczką gazet, nagle po ślizgnąłem się, upadłem no i oczywiście gazety wpadły do kału ży.

Patrząc na zniszczone gazety, serdecznie rozpłakałem się. Widziałem przed sobą nieuniknioną nędzę.

Przypadkiem przechodził jakiś elegancko odziany jegomość. Spojrzał na mnie i odezwał się: „A niełaśnie, taki młodzieniec, a jeszcze płacze".

Gdy jednak dowiedział się o przyczynie mojej rozpaczy, wyjął banknot 100-dolarowy i włożył mi do kieszeni. Jak się później dowiedziałem, dobroczyńcą moim był słynny bogacz, Vanderbilt.

Za otrzymane pieniądze kupiłem transport kwaszonych ogórków i rozpocząłem handel. W owym czasie ogórki nie były jeszcze... znane w Ameryce, to też mój pomysł okazał się szczęśliwy. Dorobiłem się majątku i dziś jestem królem konserw.

Równie barwnem było życie drugiego członka klubu, miljonera, Senigtona. Ten znów zajmował się roznoszeniem gazet.

Razu pewnego, schodząc z go piętra, ogromnie zmęczony, położył się na barjerze i tak „zjechał w dół". Trzeba trafu że na jednym z pięter wpadł całym ciężarem na idącego wolno mężczyznę.

Nieznajomy upadł, ale gdy wstał kilkakrotnie spoliczkował Senigtona. Następnie, widząc, że chłopak płacze, wziął go za rękę, zaprowadził do swego banku i przyjął w charakterze gońca.

Dodać trzeba, że krewkim jegomościem był znany bankier, Gold. Dziś Sennington jest bogaczem, wspólnikiem Golda, a bank idzie pod firmą: „Senington i Gold".

Dorocznym zwyczajem w dniu kiedy przypada rocznica utworzenia klubu, wszyscy członkowie kupują po 200 gazet i sprzedają je na rogach ulic.

Przechodnie chętnie kupują gazety u tych siwych, grubych panów, płacąc nawet wyższe ceny, gdyż wiedzą, że zebrany fundusz obrócony zostanie na cele dobroczynne.

Klub w Detroit został zorganizowany dzięki inicjatywie adwokata Bedrosy, który zresztą był kiedyś gazeciarzem. Członkami klubu mogą być b. gazeciarze i sprzedawcy gazet, liczący nie więcej, niż 18 lat.

Klub mieści się w pysznym pałacu, urządzonym z niebywałym przepychem. Klub liczy 2.500 członków.

Cały kraj przygotowuje się do „Święta Morza"

Jak bardzo żywotne i aktualne było hasło urządzenia tegorocznego „Święta Morza" świadczy o tem odzew z całego kraju. We wszystkich miastach, miasteczkach i gminach wre intensywna akcja organizacyjna, której celem ma być wykazanie jednomyślności Polaków w chęci utrzymania i wykorzystania w całej pełni wolnego dostępu do morza.

Do tej chwili zarejestrowano przeszło 500 komitetów „Święta Morza", na których czele stoją najwybitniejsze osobistości danych ośrodków.

Jak można wnosić z informacyj, otrzymanych z terenu „Święto Morza" stanie się manifestacją na skalę dotąd w Polsce nieznaną.

W takiej chwili jak dzisiejsza, będzie to godna i stanowcza odpowiedź na wszystkie prowokacje i groźby.

Liczny zjazd korespondentów zagranicznych spodziewany na dzień „Święta Morza" jest zatem w pełni uzasadniony. Opinja zagranicy chce być i będzie właściwie poinformowana o temperaturze nastrojów, panujących w Polsce, nastrojów nawskroś pokojowych ale nie-mniej zdecydowanych, świadczących o tem, że każda próba zamachu na Pomorze, na prawa Polski w Gdańsku spotka się ze zdecydowanym oporem całego Narodu.

Przemówienie P. Prezydenta w dniu „Święta Morza"

Polskie Radjo na dzień „Święta Morza" przewiduje cały szereg specjalnych audycyj. Tego dnia przemówi do mikrofonu radjowego Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Przemówienie to transmitowane na wszystkie rozgłośnie będzie dowodem wagi, jaką przywiązuje Najwyższy Majestat Rzeczypospolitej do spraw morza i Pomorza.

Poza tem program radjowy przewiduje transmisję mszy polowej i kazania ks. biskupa Okoniewksiego z Gdyni, transmisję ćwiczeń marynarki wojennej, przemówienie Generała Orlicz-Dreszera, słuchowisko poświęcone morzu oraz szereg koncertów okolicznościowych w wykonaniu między innymi chóru i orkiestry marynarki wojennej.

250000 złotych na obronę morza

Województwo łódzkie, pragnąc jak najbardziej godnie i skutecznie uczcić „Święto Morza", zaliczza, zebraną w swoim czasie kwotę 250 tys. złotych, na łódź „W odpowiedzi Treviranusowi", wręczyć do dyspozycji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na cele obrony morskiej.

W dniu 29 czerwca delegacja miejscowego społeczeństwa ma być przyjęta na specjalnej audjencji, u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

KRONIKA KRAKOWA

Czerwiec
25
NIEDZIELA
św. Prospera

Wsch. sł. g. 3.16 — Zach. sł. g. 19 59

Co mówią gwiazdy?

Nie szukaj dzisiaj protekcji, bo się rozczarujesz. Należy zachować wielką ostrożność w zamierzonych interesach.

Natomiast dzień dobry do spraw sercowych i familijnych.

Echa sprawy b. sędziego dra Wątora

Jak się dowiadujemy sędzia okręg. dr Stuhr wniósł votum separatum w sprawie dra Wątora.

Zwyrodniały parobek przed sądem w Krakowie

Sąd Okręgowy w Krakowie w osobach s. o. dra. Traczewskiego, sędziego i dra. Stawarskiego jako oskarżyciela publicznego rozpatrywał wczoraj ciekawą sprawę karną przeciw Izydorowi Tałachowi parobkowi oskarżonemu o to, że w dniu 7 maja 1933 oddał podczas drobnej utarczki słownej strzał rewolwerowy do siedemnastoletniego F. Skowronka, raniąc go ciężko w brzuch.

Skowronek, pochodzący z zamożniejszej i spokojnej rodziny wiejskiej ze wsi Zagacie pod Krakowem, leczył się dość długo w szpitalu, a po udanej operacji wyjęcia kuli i zeszycia podartych wnętrzności, przyszedł do zdrowia, tak że mógł stanąć osobiście na rozprawie. Rozprawa, trwająca około trzech godzin odmalowała zwierzęcą wprost nienawiść rodziny Tałachów do rodziny spokojnych Skowronków, którzy stale żyli w obawie o swe życie i pod terorem gróźb 23-letniego Izydora Tałacha. Izydor Tałach był już niejednokrotnie bity przez wyrostków wiejskich, z powodu swej agresywności i awantur, i tylko kilku ludzi, walcząc przeciwko niemu razem, mogło go na chwilę uspokoić.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Tałacha na 7 mies. więzienia.

Powództwo cywilne wytaczał i zastępował pokrzywdzoną rodzinę Skowronków adw. dr. **Józef Frommer.**

Wstrząsające samobójstwo bezrobotnego

Wczoraj popołudniu w ogrodzie owocowym przy ul. Łomżyckiej 7 w Warszawie, w zamiarze samobójczym powiesił się na drzewie zamieszkały w tymże domu 36-letni bezrobotny Stefan Szulis. Zwłoki przewieziono do prosektorjum. Przyczyna samobójstwa brak środków do życia.

Obydna profanacja zwłok

Do Wydziału śledczego we Lwowie wpłynęło wczoraj doniesienie zarządcy cmentarza p. Weismana przeciwko N. Finklowi, kupcowi z Radziwiłłowa. Finklowi umarła żona, 26-letnia Fajga. Zwłoki jej odstawiono do kostnicy cmentarnej. Na godzinę przed pogrzebem przyszedł do kostnicy mąż i oświadczył karawaniarzowi Uszerowi Schranzowi, który pilnował trupa, by wyszedł, gdyż chce się pożegnać z żoną. Kiedy po pół godzinie karawaniarz wszedł do kostnicy zauważył, jak Finkiel obcęgami wyrwał zmarłej złote zęby. Przeciwko Finklowi skierowano doniesienie do sądu o profanację zwłok.

Straciła mowę po stwierdzeniu kradzieży

Dziwny wypadek wydarzył się w francuskiej miejscowości Merville, w domu pewnego robotnika. Żona robotnika Helena Dieudónné, urządziła sobie kryjówkę na zaoszczędzone pieniądze pod materacem, w wózku swego dziecka. Pieniądze i papiery wartościowe umieszczone były w woreczku i ukryte pod materacem. W kilku odstępach czasu zginęły jednak z woreczka większe sumy pieniędzy. W jaki sposób pieniądze te zginęły, nie zdołano stwierdzić. Żona robotnika po stwierdzeniu kradzieży zemdlała. Po ocuceniu jej okazało się, że nieszczęśliwa kobieta straciła mowę. Policja szuka obecnie sprawcy kradzieży.

Wykrycie tajnego domu szalonych orgij erotycznych

Ubiegłej nocy policja otoczyła dom przy ul. Żeromskiego 102 w Warszawie, gdzie wykryto tajny dom schadzek.

W domu tym specjalnie wynajęła sklepik produktów żywnościowych Władysława Szydle, lat 37, by móc wpuszczać do swego przyległego lokalu o każdej porze dnia bez wiedzy stróża i sąsiadów „gości“. Faktycznie Szyllerowa prowadziła tajny dom schadzek, gdzie odbywały się szalone orgje erotyczne.

Za pośrednictwem agentek werbowano do Szyllerowej młode dziewczęta, które rzekomo miały u niej otrzymać pracę. Gdy przychodziły, upijano je alkoholem oraz częstowano je łakociami. Gdy traciły przytomność dopuszczano się na nich gwałtu.

Gdy niektóre z nich groziły doniesieniem, zareagowano szantażem i pobiciem.

Szyllerową aresztowano.

Inżynier skazany na 4 lata więzienia

Sąd okręgowy w Grudziądzu rozpatrywał sprawę karną przeciw inż. Witoldowi Zaleskiemu z Grudziądza.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Po dwugodzinnej przeszło naradzie sąd wydał wyrok skazujący inż. Witolda Zaleskiego za ujawnienie dokumentu, który ze względu na dobro państwa winien był być zachowany w tajemnicy na karę więzienia przez cztery lata i pozbawienia praw obywatelskich na przeciąg lat 10.

Krwawa bójka w restauracji

Ub. nocy w lokalu przy ul. Sapieżyńskim 11 w Poznaniu powstała bójka pomiędzy właścicielem lokalu Franciszkiem Losiakiem a gościem reustauracyjnym Adamem Licjakiem z Zawad. Doszło do bójki na tle zapłacenia rachunku, podczas której Losiak został poraniony ostrem narzędziem na lewej skroni i prawem ramieniu. P. Losiaka opatrzyło pogotowie lekarskie a po opatrzeniu w szpitalu miejkim udał się on do domu.

Kronika wypadków

Stanisław Majewski, lat 32 z Odrowąża p. Nowy Targ. podczas zabawy wybił sobie nożyczkami lewe oko. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Wczoraj u zbiegu ul. Przemyskiej i Starowiślnej wyskoczyła z tramwaju służąca Stanisława Saczawa l. 20 zam. przy ul. Warszauera 1, doznając szereg ran na głowie,

Józef Dymek lat 29, zam. Szlak 29, w celu samobójczym odkręcił kurki gazowe, chcąc tym sposobem odebrać sobie życie. W stanie b. groźnym przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Wypadek na dworcu towarowym w Krakowie

Podczas przetaczania wagonów na dworcu towarowym Kraków, kilka wagonów biegnących luzem zderzyło się z przejeżdżającym pociągiem towarowym. W wyniku karambolu uszkodzona została próżna cysterna oraz doznał lekkich obrażeń ciała zwrotniczy Tajto Stanisław, zam. w Bronowicach Wielkich. Tajto po udzieleniu mu pomocy przez lekarza kolejowego przystąpił do dalszej pracy. Przerwy w ruchu nie było. Straty wynoszą około 300 zł.

Sprawa blokady sklepów żyd. przed sądem w Krakowie

Wczoraj odbyła się sensacyjna rozprawa w sądzie okr. karnym w Krakowie. Przed sędzią drem Zalipskim zasiadł na ławie oskarżonych Majer Grünwald, lat 24, fotograf, osk. o ciężkie uszkodzenie ciała. Sprawa przedstawia się następująco: 26 IV. br. podczas ekscesów na U. J. w Krakowie, studenci blokowali żydowskie sklepy. W owym dniu Czesław Mączek, słuch. fil. stał na ul. Krakowskiej 12 przed sklepem Róży Petzenbaum w tym czasie wchodzili do sklepu kobieta i mężczyzna wówczas Mączek zawrócił ich i oddzwał się **„nie kupuj u żyda“** po tym incydencie zebrał się tłum, który pobił i ciężko poranił studenta. Na rozprawie przesłuchano szereg świadków po których rozprawę odroczono do 8 lipca br. Osk. prok. dr Szypuła, bronił adw. dr Schwarzbart.

Katastrofalna eksplozja gazu w firmie Bat'a

W Brnie Morawskiem wydarzyła się karastrofalna eksplozja gazu świetlnego w bazarze obuwia Bat'y, przy jednej z głównych ulic miasta.

Z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn zapalił się gaz w przewodzie między pierwszem a drugiem piętrem gmachu i nastąpił gwałtowny wybuch.

Część sufitu pierwszego piętra runęła na dół, zasypując cały sklep obuwiem. Na szczęście katastrofa wydarzyła się w porze południowej, kiedy personel był na obiedzie.

Od spadających gruzów trzy osoby odniosły obrażenia.

Obniżka komornego w starych domach?

Dowiadujemy się z miarodajnego źródła, że w ministerstwie spraw wewnętrznych ukończono obecnie sygnalizowane już przez nas prace związane z badaniem możliwości obniżenia komornego w starych domach, objętych ustawą o ochronie lokatorów. W wyniku dłuższych prac ustalono, że obniżka ta jest możliwa. Opinja ministerstwa spraw wewnętrznych przekazana jest obecnie ministerstwu skarbu do zbadania, albowiem obniżka komornego związana jest z kwestją wysokości wpływów podatkowych.

Włamanie do restauracji w Krakowie

Barbasz Leon, właściciel restauracji przy ul. Barskiej 80, zgłosił do policji, że w nocy z 23 na 24 bm. nieznani sprawcy zapomocą wybicia otworu w murze dostali się do wnętrza restauracji i skradli spirytus oraz wyroby tytoniowe na kwotę zł. 197. Dochodzenie prowadzi V. Komisajat P. P.

Dezerter przed sądem w Krakowie

Sąd wojskowy w Krakowie rozpatrywał sprawę 31-letniego Ottona Schneidra, strzelca 12 p. p. w Wadowicach, oskarżonego o dezercję i o kradzież mundurów ze szpitala wojsk. w Krakowie. Rozprawa ta miała sporo sensacyjnych momentów, albowiem ujawniła niezwykłe koleje życia oskarżonego i jego „karjerę“ więzienną.

Schneider pochodzi z Morawskiej Ostrawy i jest synem fabrykanta mebli, który w roku 1904, po spaleniu się fabryki, przeniósł się do Wiednia, a następnie do Włoch. Po wojnie rodzina Schneidra znów wróciła do Wiednia, 18-letni zaś Otton ukradł ojcu 60.000 koron i wyjechał do Polski. Przyjąwszy obywatelstwo polskie, młody Schneider wstąpił do wojska jako ochotnik w roku 1920 i po służbie frontowej otrzymał w grudniu 1920 roku urlop, celem odwiedzenia rodziny w Wiedniu.

Od tej chwili zaczęło się awanturnicze życie Schneidra. Aresztowany bowiem został w Czechosłowacji pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski i przesiedział 6 tygodniu w więzieniu, poczem wysiedlono go do Polski i odstawiono do pułku. Zwolniony następnie z wojska, Schneider wpadł w złe towarzystwo i trudnił się przemytem tytoniu z Polski do Gdańska. Wkrótce jednak wyjechał do Cieszyna i tam odsiedział 8 miesięcy w więzieniu za włamanie do hotelu. Po odsiedzeniu kary przybył do Krakowa. I tu włamał się do „Hotelu Krakowskiego“, za co dostał 1 rok więzienia. Odzyskawszy znów wolność, spotkał się ze swym ojcem w Bielsku, lecz ten wyrzekł się złego syna-kryminalisty.

Po pewnym czasie Schneider znowu wpadł do więzienia za nieudały występ złodziejski w Warszawie, a w r. 1925 skazany został przez sąd wojskowy na 8 miesięcy więzienia za niestawienie się w pułku po urlopie, oraz za kradzież. Kary tej jednak nie odcierpiał w całości, albowiem, odstawiony na leczenie do szpitala wojsk. w Krakowie, zbiegł po dwóch dniach do Niemiec. W Niemczech grasował, okradając najbogatsze hotele, przyczem długie lata spędził w tamtejszych więzieniach. Wreszcie w dn. 18 grudnia 1932 r. wysiedlono go do Polski i wydano władzom wojskowym. Postawiony przed sądem Schneider przyznał się do winy, okazując skruchę i chęć poprawy, dlatego więc sąd, uwzględniwszy okoliczności łagodzące skazał osk. Schneidra na 10 miesięcy więzienia. Rozprawie przewodniczył mjr. dr. Nuckowski, oskarżał kpt. Hebrowski, bronił adw. mjr. Kraśniak.

Krwawa bójka między szwagrami

We wsi Chrosna obok Krakowa w domu Basterów wynikła nocy ubiegłej o godz. 1 wielka awantura między Franciszkiem Basterem rolnikiem lat 38, a jego szwagrem Piotrem Malostą. Z bójki tej wyszedł Baster z ciężkiemi ranami tłuczonemi na głowie, zadanemi kamieniem, skutkiem czego doznał prawdopodobnie też i wstrząsu mózgu.

Ofiarę nieludzkiego szwagra przewiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

pop. „Gotówka“
wiecz. „Książę niezłomny“

REPERTUAR KIN

Adria: „Pogromcy Przestworza“
Apollo: „Chandu“
Atlantic: „Rozkoszne dziewczątko“
Bagatela: „Miłość wśród śniegu“
Dom żołnierza: Upiór w operze
Promień: „Czarujący chłopiec“
Słońce: „Ułani, Ułani“
Sztuka „Wschód słońca„
Świt: „Św. Antoni Padewski“
Uciecha: „Gdyhym miał miljon...“
Wanda: „Więzień z Kajenny“
Muzeum: „Ludzie morza“
Cyrk Staniewskich. Początek przedstawienia o godz. 4 pop. i 8.30 wiecz.

RADJO

Niedziela 25 czerwca 1933 r.

Kraków. Godz. 11.00 Nahożeństwo z Rynku krakowskiego, 12.35 Poranek muz. z Warsz., 14.00 Pogadanki rolnicze i pieśni, 14.45 Gawędy podhalańskie, 15.05 Gramofon i wiad. bieżące, 16.00 Audycja dla młodzieży, 16.30 Recital śpiewaczy, 18.00 Odczyt, 17.15 Muzyka ludowa. 18.00 Kącik językowy, 18.15 Grsmofon, 18.40 Rozmaitości, komunikaty, 19.00 Słuchowisko z Warsz., 19.40 Skrzynka poczt., 20,00 Koncert z Warszawy, 21.20 Dziennik wieczorny, 21.30 Recital śpiewaczy, 22.00 Muzyka tan., 22.25 Wiad. sport., 22.40 Kom. meteorol., 22.45 Muzyka taneczna.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Szczepańska 1 pod „Złotym Tygrysem“, Kościuszki 18 pod „Aniołem Stróżem“. Długa 66, pod „Temidą“, Mikołajska 4 pod „Barankiem“, Dajwór 6 Apteka Niebieska.

Dyżur dzienny aptek:

Grodzka 22, pod „Złotym Słoniem“, Pl. Matejki 3 pod „Jagiełłą“, Wybickiego 1 Nowomiejska, Rakowicka 12 pod „Trzema Gwiazdami“, Dietlowska 36 Sternbacha.

Rynek podgórski 9 pod „Koroną“,

Rozprawa o kradzież 300 dol. przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Bernard Fligner, lat 35, robotnik monterski, osk. o kradzież 300 dol. amer. Dnia 15 na 16 maja br. niejaki Władysław Mąkolski, majster murarski otrzymawszy 400 dol. amer. za wykonanie roboty, udał się na dworzec kolejowy do restauracji I. kl. i tam zabawił do godz. 1 w nocy. Po jakimś czasie dosiadł się do niego Fligner, któremu poszkodowany pokazywał dolary, że ma czem płacić. W niedługi czas spostrzegł Mąkalski brak kwoty dol. 300. Ponieważ Mąkolski nie mógł zapłacić rachunku został doprowadzony do komisarjatu, gdzie oskarżył o tą kradzież Flignera.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił Flignera od winy i kary. Rozpr. przew. s. o. dr Zalipski, osk. prok. dr Szypuła, bronił adw. dr. Pleszowski.

Kradzieże w Krakowie

Z garażu przy ul. Kościuszki 49, skradziono klakson elektryczny wartości 150 zł.

Sarneckiej Marji, zam. przy ul. Radziwiłłowskiej 8, skradziono pościel i bieliznę damską wart. 80 zł.

Z biura spedycyjnego Goldflusa skradziono maszynę do pisania wart. 125 dolarów. Niebawem ujęto Rogozińską Marję, lat 29, zam. w Woli Duchackiej 135, która wspomnianą maszynę niosła ulicą Rabina Meiselsa. Maszynę odebrano.

Skazanie sutenera i jego wspólniczki

Rozprawa w procesie sutenera Leszcza i jego wspólniczki Łaji Birman, oskarżonych o czerpanie zysków z nierządu przeciągnęła się do późnej nocy.

Sąd uznał winę obu oskarżonych za udowodnioną i wydał wyrok, skazujący Leszcza na 2 i pół roku więzienia, Birmanową zaś na 10 miesięcy więzienia.

Niebawem Leszcz stanie ponownie przed sądem za akty gwałtu jakich się dopuszczał wobec wywiadowczyń policji kobiecej, starając się im uniemożliwić wykonywanie trudnych obowiązków.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 178-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.